

"ROPA PO WIEDEŃSKU" CZY "AMERICANO"? TRUMP SPRZEDA ZAPASY BY UDERZYĆ W OPEC? [KOMENTARZ]

Nie 'czy', ale 'jak' - to pytanie, które stawiają sobie obserwatorzy rynku oczekujący na wyniki spotkania państw OPEC. Większość analityków jest zgodna, że podczas posiedzenia w Wiedniu członkowie kartelu zrzeszającego największych eksporterów "czarnego złota" zdecydują o dalszym przedłużeniu umowy o redukcji wydobycia ropy naftowej. Okres na jaki ma dalej obowiązywać porozumienie nie już tak oczywisty.

Ceny ropy w górę!

Cel podjętej w grudniu zeszłego roku decyzji o redukcji wydobycia ropy naftowej przez kraje OPEC (ale bez Libii i Nigerii) i państwa niezrzeszone w organizacji (11 krajów, w tym Rosja), był prosty: podniesienie ceny surowca powyżej 50 dolarów za baryłkę. Aby to osiągnąć zgodzono się na zmniejszenie wydobycia ropy w pierwszej połowie 2017 r. o blisko 1,8 mln b/d (baryłek dziennie) w stosunku do poziomu z października 2016 r.

Tak postawione zadanie udało się osiągnąć, ale jedynie na krótki okres. I to pomimo zaskakująco dobrego wywiązywania się z zapisów umowy - Międzynarodowa Agencja Energii szacuje, że przestrzeganie ograniczeń wynosi ponad 95%. Ale zamierzony cel cenowy udało się osiągnąć jedynie w pierwszych dwóch miesiącach roku, co tłumaczyć należy początkowym podekscytowaniem rynku redukcjami wydobycia. Obecnie cena za baryłkę jest wyższa zaledwie o kilka dolarów aniżeli w dniu podpisania umowy.

Zobacz także: [OPEC w sojuszu z Rosją próbuje zarządzać ceną ropy \[ANALIZA\]](#)

Trudno stwierdzić, jaka byłaby cena surowca bez porozumienia, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa można zaryzykować tezę, że byłaby ona znacznie niższa od obecnej. A potrzeba jej podniesienia jest dla państw OPEC konieczna już od dłuższego czasu, a przynajmniej od 2014 r. gdy cena surowca odnotowała wyraźny spadek (w lipcu 2014 r. cena za baryłkę ropy Brent wynosiła 115 dolarów, by pod koniec roku spaść o połowę). W 2016 r. było jeszcze gorzej - cena Brent spadła do 28 dolarów za baryłkę.

Redukcja potrzebna od zaraz

Obecnie cena surowca oscyluje wokół 50 dolarów za baryłkę, ale jest to sytuacja daleka od wymarzonej przez światowych producentów ropy. W zeszłym roku Arabia Saudyjska odnotowała deficyt w sektorze finansów publicznych w wysokości 17% PKB. W jego zasypaniu pomogłaby wyżka cen „czarnego złota”. Podobnie jak w przypadku Federacji Rosyjskiej, której budżet niemal w połowie opiera się na dochodach ze sprzedaży wspomnianego surowca, co i tak zostało ogłoszone za sukces

zeszłorocznych działań premiera Dmitrija Miedwiediewa.

Zobacz także: [Miedwiediew: Rosja coraz mniej zależna od sprzedaży ropy i gazu](#)

Nic zatem dziwnego, że to właśnie wymienione powyżej państwa dały pierwszy sygnał do przedłużenia umowy na kolejne miesiące. W zeszłym tygodniu ministrowie energetyki obu krajów podczas spotkania w Pekinie uzgodnili utrzymanie redukcji ilości surowca na rynku o kolejne dziewięć miesięcy - do końca marca przyszłego roku. Deklaracja miała przekonać pozostałe państwa, będące stronami podpisanej w zeszłym roku umowy, do podjęcia decyzji o jej przedłużeniu na dzisiejszym spotkaniu. Zgodnie z zapowiedzią obu ministrów redukcja ma odbyć się na tych samych zasadach.

Zobacz także: [Rosja i Arabia Saudyjska uzgodniły przedłużenie zmniejszania produkcji ropy](#)

Propozycja przedłużenia umowy o dziewięć miesięcy jest odważną deklaracją, choć przy stole rozmów rozpatrywane są jeszcze dwa inne warianty: 6 i 12 miesięcy. Według informacji podanych przez Agencję Reutersa, mimo, że z aprobatą do 9-miesięcznego przedłużenia porozumienia odnoszą się Irak i Algieria, to zdecydowanie mniej entuzjastycznie wyrażają się wobec tej propozycji Kuwejt i Zjednoczone Emiraty Arabskie.

„Zgodziliśmy się na 6 miesięcy, ale niektóre państwa zadeklarowały chęć rewizji tej umowy w listopadzie z możliwością przedłużenia je o kolejne trzy” – [poinformował we wtorek na konferencji prasowej Essam al-Marzoug](#), minister ropy Kuwejtu. Według informacji kuwejckiego ministra za 6-miesięcznym porozumieniem opowiada się m.in rząd w Iranie. Ponadto zainteresowanymi przystąpieniem do umowy mają być także Turkmenistan, Norwegia i Egipt.

Amerykańska odpowiedź

Wraz z początkiem tygodnia media obiegała wiadomość o projekcie budżetu Stanów Zjednoczonych na 2018 rok, w którym Donald Trump przewiduje sprzedaż połowy Strategicznej Rezerwy Ropy. Znamienne, że ta informacja pojawia się właśnie teraz, tuż przed spotkaniem OPEC w Wiedniu. Rezerwa została bowiem stworzona przez Kongres w 1975 r. po tym, gdy kraje arabskie zrzeszone w OPEC wprowadziły embargo na sprzedaż ropy do USA. Obecnie, z uwagi na rosnące wydobywanie ropy łupkowej w USA, utrzymywanie największych magazynów ropy na świecie, w których przechowywane jest ok. 688 mln baryłek tego surowca, traci uzasadnienie.

Zobacz także: [„Łupki jak Tomahawki” – Trump użyje energetyki do nacisku na Rosję? \[ANALIZA\]](#)

[Goldman Sachs szacuje](#), że zgodnie z projektem sprzedaż ropy wyniosłaby średnio ok. 110 tys. baryłek dziennie do 2027 r., przy czym 66 tys. b/d w latach 2018-2020 i zaledwie 25 tys. b/d w tym roku. Porównując te szacunki do rozmiarów cięć OPEC wynoszących 1,8 mln b/d nie jest to wartość zdolna decydująco wpłynąć na rynek i powstrzymać wzrost cen surowca. Biorąc jednak pod uwagę doniesienia o zwiększeniu wydobywania przez amerykańskich producentów ropy łupkowej o 122 tysiące baryłek dziennie do 5,401 mln baryłek, decyzja ta nie pozostanie bez wpływu na cenę ropy i może skutecznie niwelować efekty spadku podaży surowca.

Warto podkreślić, że przekazany do Kongresu projekt zakłada rozpoczęcie sprzedaży ropy z Rezerwy w roku finansowym 2018, który startuje 1 października. Będzie to krótko przed zakończeniem obowiązywania porozumienia OPEC o redukcji produkcji ropy, w przypadku gdyby została ona przedłużona o 6 miesięcy. Zasadne więc będzie z punktu widzenia OPEC zorganizowanie wtedy spotkania, w którym przeanalizowana zostanie rzeczywista groźba wykorzystania rezerw przez Stany Zjednoczone.